

# HONORÉ DE BALZAC

SEKRETY KSIĘŻNEJ DE  
CADIGNAN

# Honoré de Balzac

## Sekrety księżnej de Cadignan

[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23526714](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23526714)

*Sekrety księżnej de Cadignan:*

### **Аннотация**

Sekrety księżnej de Cadignan to krótka powieść z cyklu Komedia ludzka Honoriusza Balzaca. Opowiada o tym, jak tytułowa bohaterka, zubożała arystokratka, uwodzi idealistycznego pisarza Daniela d'Artheza. Jest to kolejne w karierze pisarza studium psychologiczne dojrzałej kobiety, a zarazem – jak twierdzą niektórzy – odbicie jego własnych marzeń o sukcesie osobistym i awansie społecznym. Jedno z niewielu dzieł Balzaca, o których można powiedzieć, że kończą się dobrze.

# Содержание

|                                   |    |
|-----------------------------------|----|
| Od tłumacza                       | 4  |
| Sekrety księżnej de Cadignan      | 13 |
| Конец ознакомительного фрагмента. | 26 |

# Honoré de Balzac

## Sekrety księżnej de Cadignan

### Od tłumacza

Nazwisko Balzaka budzi dziś w naszym pojęciu obraz głębokiego, surowego niemal myśliciela, człowieka, który, jak nikt przed nim ani po nim, zważył, osądził i opisał całokształt życia społecznego, układ i stosunek jego grup, mechanizm walk i namiętności, i zaklął je w nieśmiertelną galerię typów *Komedii ludzkiej*. Balzac jest dziś lekturą, w której smakują raczej mężczyźni. Inaczej rzecz się miała w epoce, w której wielki pisarz żył i działał. Nazwisko Balzaka dla współczesnych było przede wszystkim mianem spowiednika serc i dusz kobiecych, człowieka, który, znowuż jak nikt przed nim, zrozumiał i zanalizował kobietę, podchwycił ją i uwiecznił w jej wielkości i małostkach, jej prawdzie i kłamstwach, i stworzył cały orszak niezapomnianych postaci kobiecych. Każdy nowy romans Balzaka budził echo w rzeczypospolitej kobiecej daleko poza granicami Francji, znajdował odzew aż gdzieś w szlacheckim dworze na zapadłej Ukrainie; z całej Europy szły doń poufne listy, prośby o radę, zwierzenia, poza którymi kryły się nieraz aspiracje tkliwszej i bardziej osobistej natury. Dziś jeszcze, dla znacznej części publiczności obeznanej jedynie ze słuchu

z jego dziełem, Balzac jest przede wszystkim autorem *Kobiety trzydziestoletniej*, mimo że ten tak szczęśliwie poczęty tytuł kryje jeden z jego wyjątkowo lichych romansów, właściwie zlepek kilku opowiadań powstałych w różnych epokach.

Ta pozorna sprzeczność jest jednakże bardzo logiczna i zrozumiała. Balzac, wielki obserwator i analityk życia społecznego, zajęty odmierzaniem i wykreślaniem linii sił poruszających społeczeństwem, a zarazem zdający sobie sprawę z całej wagi *imponderabiliów* życiowych, nie mógł, jako Francuz zwłaszcza, nie spostrzec, jak olbrzymi motor dynamiki społecznej stanowi kobieta, w wyższym pojęciu typu; jak potężną sprężyną wszelkiego ruchu jest światek kobiecej zalotności – a, z drugiej strony, czym jest ta narkotyczna atmosfera buduaru i sypialni, w której gnie się i topi najtęższa nieraz stal charakterów. Przejrzał on i ogarnął w mnóstwie przekrojów fenomen nazwany *miłością*, który życie społeczne uczyniło tak złożonym i tak odbiegającym od pierwotnego instynktu. Zawsze zajmował go głęboko problem małżeństwa, ta kwadratura koła współżycia dwojga istot: *Fizjologia małżeństwa* rozpoczyna z ogromnym hałasem jego wielką karierę pisarską; – w *Małych niedolach pożycia małżeńskiego* Balzac powraca do tego samego tematu na jej schyłku.

*Miłość* w pojęciu Balzaka bardzo jest odmienna niż w całej poprzedzającej go literaturze. Omawiając, w swoim czasie, utwory Marivaux, miałem sposobność zaznaczyć, jakim krokiem naprzód, w stosunku do dawnej komedii, jest subtelna

analiza tego pisarza, rozszczepiająca ów rzekomy pierwiastek na cały szereg składników; ale terenem obserwacji Marivaux było wnętrze duszy ludzkiej, izolowane poniekąd od zewnętrznego życia, tak jak społeczeństwo, które służyło mu za materiał, było od tego życia izolowane swoim wyjątkowo uprzywilejowanym położeniem. Przypomnijmy sobie *Niebezpieczne związki* Laclosa, ten późny kwiat cieplarniany skazanego na rychłą zagładę *ancien régime'u*! Ale Balzac staje się poetą nowo tworzącego się demokratycznego świata, w którym dominującą cechą jest obalenie wszystkich barier, otwarcie wszystkim wszelkich możliwości i dostępu, a co za tym idzie, kolosalne napięcie ambicji, woli i ludzkiego wysiłku. Fałszem byłoby pojmować w tym społeczeństwie miłość w rozumieniu dawnych map *Krainy czułości*; wyzbywa się ona najzupełniej swojej arystokratycznej wyłączności; jest najściślej związaną z całokształtem nowoczesnego życia, jego walk, wysiłków i ambicji, których godłem staje się symboliczny skrót całego tego zmagania – pieniądz. Miłość, aż nazbyt często, z celu – staje się środkiem. Równocześnie obserwator, który za zadanie postawił sobie odmalowanie wiernego i całkowitego obrazu społeczeństwa, musiał uświadomić sobie, że zdolność do prawdziwej, bezwzględnej miłości, ten *geniusz serca*, jest równie rzadkim jak wszelki inny geniusz<sup>1</sup>, a to, co w świecie ma obieg pod mianem miłości, to tylko gruby i mniej lub

---

<sup>1</sup> O miłości i życiu małżeńskim można przeczytać w *Fizjologii małżeństwa* Balzaka. [przypis edytorski]

więcej zanieczyszczony aliaż. Ten świat uczuć mieszanych, złożonych, jest światem, który z niezrównanym mistrzostwem i prawdą kreśli Balzac; a nieustanna gra tych trzech elementów: zmysłów, próżności i pieniądza, występujących we wszystkich możebnych kombinacjach i splatających się wciąż niby w ironiczne triolety, nadaje jego dziełu jemu tylko właściwy i osobliwie niepokojący charakter. Jeżeli, tu i ówdzie, na łamach tych głęboko mądrych i przenikliwych książek, wykwitnie uroczy kwiat prawdziwej miłości, zdolnej zapomnieć o sobie i roztopić się w bezwzględnym, depcącym wszelkie kombinacje życiowe oddaniu, to najczęściej wyrasta on nie wśród subtelnych i rafinowanych dam wielkiego świata ani w środowisku spokojnej mieszczańskiej cnoty, ale w sercu tych nieszczęśliwych wyrobnic miłości, w których uczucie to, tylekroć sponiewierane, gromadzi bezcenne skarby dla tego, komu się odda z własnej woli i wyboru. Taką jest Ester w *Blaskach i nędzach życia kurtyzany*, taka Koralia w *Straconych złudzeniach*. Jest w tym zapewne coś z panującej mody Romantyzmu, lubującego się w tym typie „jawnogrzesznicy odrodzonej przez miłość”, typie, który tyle łez wycisnął z oczu czytelnikom i widzom, powtórzony raz jeszcze w najgłośniejszym swym egzemplarzu, słynnej *Damie kameliowej*; ale jest niewątpliwie i świadoma intencja myśliciela, który śmieiej niż kto bądź inny miał odwagę spojrzeć w oczy brutalnym paradoksom życia.

Balzac był rasowym powieściopisarzem, zatem epikiem; większość dzieł jego nie ma nic z osobistych wylewów

owych dość częstych powieści „lirycznych”, w których jedyną istniejącą naprawdę osobą jest sam autor, przeglądający się w różnych pozach i różnych zwierciadłach, inne zaś postacie dają jedynie usługną replikę jego monologom. Mimo to potężna indywidualność Balzaka wkłada w każdy utwór dużo z niego samego; – i nie mogło być inaczej. Bardzo interesującym jest, znając epizody życia samego autora, śledzić, jak odbijają się one w jego dziele; ile i co z siebie lub swego otoczenia włożył w tę lub ową figurę. Omawiając w swoim czasie *Kawalerskie gospodarstwo*, wskazałem, iż figura Józefa Bridau – która zresztą wieloma szczegółami pokrywa się z karierą słynnego malarza Delacroix – mieści sporo przeżyć i rysów samego Balzaka. Tym bardziej może nas to interesować w tych dwóch opowiadaniach, których bohaterami są dwaj wybitni pisarze, dwaj wielcy ludzie – jeden fałszywy, drugi prawdziwy – zajmujący zresztą miejsce i w innych utworach z cyklu *Komedii Ludzkiej*: Natan i d'Arthez<sup>2</sup>.

Młodość Balzaka przypada na lata Restauracji monarchicznej; lata, w których świetne arystokratyczne towarzystwo Francji skupia – mimo zmienionych warunków społecznych i tylko na krótki czas – wszystkie środki, pokusy i wpływy. Młodociany głód pełni życia oraz wrażliwość artysty na wszystko, co jest blaskiem i pięknem, ściągnęły oczy ambitnego chłopca w tę stronę. Przydomek *de*, który wcześniej zaczyna dodawać do nazwiska (bez żadnego uprawnienia w tej mierze: jeszcze

---

<sup>2</sup> Jednym z głównych węzłów, spajających w organiczną całość poszczególne utwory Balzaka, jest powieść pt. *Stracone złudzenia*. [przypis tłumacza]

dziadek Balzaka zapisany jest w metrykach pod nazwiskiem *Balssa* i był prostym rolnikiem), ma służyć za pomost do tego świata, wyobrażającego dlań realizację wszystkich pragnień i ambicji. Toruje mu doń drogę sława, tym bardziej, że pierwsze lata rozgłosu Balzaka przypadają na początki nowej „lipcowej” monarchii, pod której berłem następuje znaczne wymieszanie warstw społecznych i zdemokratyzowanie nawet tego tak wyłącznego światka. Pośród mnóstwa bezimiennych wielbicielek, próbujących nawiązać korespondencję z głośnym pisarzem, znalazła się i margrabina (później księżna) de Castries, młoda, piękna, należąca do „śmietanki” towarzystwa, zarazem – jak się zdaje – osoba zalotna, próżna i zimna. Z czasem pani de Castries odsłoniła anonim, otwierając Balzakowi drzwi swego pałacu, a co za tym idzie, wszystkie prawdziwe salony Paryża. I oto Balzac, najmniej przez naturę przeznaczony do zawodu dandysa i światowca (był krępy, niezręczny, rubaszny, pospolity, ale – wedle świadectwa współczesnych – zapominało się o tym pod wpływem wspaniałego blasku jego oczu i porywającej rozmowy), sili się, na krótki czas zresztą, przedzierzgnąć w lwa salonowego, rozwija przepych fantazyjnych kamizelek<sup>3</sup>, uganiania w kabriolecie po Lasku Bulońskim, wciąż nadskakując

---

<sup>3</sup> Słynna była w Paryżu legendarna laska Balzaka, niezmiernej grubości, o olbrzymiej złotej gałce, rzeźbionej i wysadzonej drogimi kamieniami otrzymanymi rzekomo od wielbicielek; wewnątrz gałka była próżna i zawierała skrytkę na „włosy kochanek”. Balzac z owym dziecinnym rozbawieniem i zapalczywością, jakie go cechują, tak przywiązany był do tej laski, iż w dniu, w którym zapomniał ją w dorożce, omal nie zemdlał. [przypis tłumacza]

pięknej margrabinie i prowadząc z nią podjazdową wojnę miłosną. Balzac przeszedł na własnej skórze wszystkie problemy tego konfliktu, który skreślił w *Córcie Ewy*: konfliktu między *stylem* miłości, tkwiącym jeszcze w epoce, kiedy bohaterowie pięknego świata nie mieli prócz miłości innego zatrudnienia, a straszliwymi warunkami nowoczesnego życia, w którym czynny i ambitny człowiek zaledwie ma dość sił, aby nastarczyć wszystkim koniecznym wydatkom energii. Okres ten w życiu pisarza trwał niedługo; z jednej strony, nieubłagana kwestia *czasu* i rozbieżność pomiędzy olbrzymimi pracami, jakie go wołały, a tym światowym rozprószeniem, z drugiej poczucie nierównej stawki, jaką obie strony wносиły w grę, kazały mu się wyrwać, mimo iż z krwawiącym sercem, z tej pajęczej sieci, aby się oddać już niepodzielnie twardym wymaganiom życia artysty-pracownika.

Interesującym jest, w jaki sposób samozachowawczy instynkt geniuszu Balzaka potrafił pogodzić marzenia jego o wytwornej miłości „hrabiny” z pochłaniającą wszystek czas pracą. Po prostu, przerzucając ideał – mimo iż realny – w świat prawie że czystej wyobraźni. Pośród korespondencji licznych „nieznajomych”, szczególną uwagę pisarza zwrócił list datowany z Odessy, 28 lutego 1832. Autorką jego była pani Hańska, z domu hr. Rzewuska (siostra powieściopisarza, autora *Listopada*), zamieszkała w majątku Wierzchowni na Ukrainie. Po tym liście nastąpiła wymiana dalszych, potem pierwsze spotkanie i poznanie się w Szwajcarii, gdzie pani Hańska bawiła z mężem

i rodziną, i stosunek *quasi*-miłosny, z wzajemnymi obietnicami małżeństwa, ciągnący się przez lat 17 na przestrzeń kilkuset mil, z przerwami czasem po 7 lat pomiędzy jednym widzeniem a drugim, wreszcie, na kilka miesięcy przed śmiercią pisarza, zakończony małżeństwem, którego harmonia nie przetrwała ani tych kilku miesięcy. Dzięki tej „fincie” geniusz Balzaka nie tylko nie pozwolił sobie odkraść ani litery z dzieła, jakie miał do wydania na świat, ale jeszcze dorzucił doń paręset listów, ogłoszonych niedawno pt. *Lettres a l'Étrangère*. Ta odległa, tak „dekoracyjna” miłość, której promień przyświecał mu przez kilkanaście lat życia, pozwoliła Balzakowi obronić się ponętom świata i wytrwać w swojej celi pustelnika przy pracy pochłaniającej stale po kilkanaście godzin na dobę. W jaki sposób ten wielki samotnik potrafił w przelotnych skokach nurka w społeczeństwo wyłowić te arcydzieła przenikliwej, wszechstronnej i w każdym słowie nowej obserwacji, pozostaje tajemnicą osobliwych darów istoty twórczości.

Każda zatem z dwu figur Balzaka, będących bohaterami tych opowiadań, zawiera coś z niego samego. W intencjach autora Natan, ze swoim fałszywym i krótkotrwałym blaskiem, jest przeciwieństwem wytrwałego i świadomego siebie geniuszu Balzaka, d'Arthez zaś jego – może nieco chłodnym, jak zwykle u „dodatnich” typów Balzaka – urzeczywistnieniem. Ale w zewnętrzne koleje Natana wchodzi bardzo dużo z przejść samego autora, który przez całe życie tańczył pomiędzy kapryсами zbytku a grozą pozwów i komornika, i który w gorączce zdobycia

„silnej pozycji” niejednokrotnie próbował się rzucać to w teatr, to w politykę, to wreszcie w awanturnicze przedsięwzięcia, które nieodmiennie kończyły się katastrofą. Bezład finansowego życia Balzaka stanął na przeszkodzie i jego ambicjom politycznym, i nawet wejściu do Akademii; niejednokrotnie – odbił się ujemnie na jego dziele, zmuszając do zbyt pospiesznego tworzenia i wypruwania sobie z wnętrzości niedonoszonych płodów. Co do wielu innych figur tych opowiadań, pamiętać należy, że wszystkie te postacie, jak pani d'Espard, Rastignac, Blondet, Lousteau, etc., to galeria Balzakowskiego świata, powtarzająca się w szeregu powieści, i że, tym samym, autor nie zadaje sobie trudu ponownego ich charakteryzowania.

Powtarzam zatem jeszcze raz to, na co zwracałem uwagę na innym miejscu, iż dzieło Balzaka trzeba brać jako całość; im bardziej czytelnik się w nie zagłębi, tym więcej znajdzie w nim zadowolenia, które hojnie opłaci poniesione trudy. Zatem, cierpliwości!

Boy.

Kraków, w listopadzie 1918.

# Sekrety księżnej de Cadignan

*Teofilowi Gautier*

Po klęskach rewolucji lipcowej, która zniszczyła wiele arystokratycznych fortun podtrzymywanych przez Dwór, księżna de Cadignan miała ten spryt, aby złożyć na karb wypadków politycznych zupełną ruinę sprowadzoną swą własną rozrzutnością. Księżę opuścił Francję wraz z rodziną królewską, zostawiając księżnę w Paryżu, nietykalną przez fakt jego nieobecności, ponieważ długi, na których umorzenie sprzedaż dóbr możebnych do sprzedania nie mogła wystarczyć, ciążyły tylko na nim. Dochody majoratu zajęto. Słowem, interesy tego wielkiego rodu znajdowały się w równie złym stanie, jak interesy starszej linii Burbonów.

Kobieta ta, tak sławna pod pierwszym nazwiskiem diuszesy de Maufrigneuse<sup>4</sup>, powzięła wówczas roztropne postanowienie, aby się usunąć w głębokie zacisze; chciała dać o sobie zapomnieć. Przez Paryż powiał tak zawrotny wichur wypadków, iż niebawem diuszesa de Maufrigneuse, zagrzebana w księżnej de Cadignan – zmiana nazwiska nieznaną większości nowych aktorów wypchniętych na widowieństwo przez rewolucję lipcową – stała się jak gdyby cudzoziemką.

---

<sup>4</sup> diuszesa de Maufrigneuse – kobieta ta występuje także w innej powieści Balzaka: *Ostatnie wcielenie Vautrina*. [przypis edytorski]

We Francji tytuł diuka góruje nad wszystkimi innymi, nawet nad tytułem księcia, mimo że, wedle wiedzy heraldycznej wolnej od wszelkiego sofizmu, tytuły nie znaczą absolutnie nic, i że panuje zupełna równość między szlachtą. Cudowną tę równość podtrzymywał niegdyś starannie królewski dom francuski; za naszych dni istnieje ona jeszcze, przynajmniej nominalnie, w obyczaju, wedle którego królowie dają swoim dzieciom prosty tytuł hrabiów. W myśl tego to systemu Franciszek I zmiażdżył wspaniałość tytułów, jakimi się puszył pompatyczny Karol V, podpisując swą odpowiedź: *Franciszek, pan na Vanves*. Ludwik XI uczynił jeszcze lepiej, wydając córkę za szlachcica bez tytułu, za Piotra de Beaujeu. Ludwik XIV złamał system feudalny tak gruntownie, iż tytuł *diuka* stał się w jego monarchii najwyższym zaszczytem arystokracji i najwięcej budzącym zazdrości. Mimo to istnieją we Francji dwie lub trzy rodziny, w których księstwo, bogato uposażone, stoi powyżej diukostwa. Dom Cadignan, który posiada tytuł diuka de Maufrigneuse dla starszych synów, gdy inni nazywają się po prostu kawalerami de Cadignan, jest jedną z tych wyjątkowych rodzin. Jak niegdyś dwaj książęta domu Rohan, książęta de Cadignan mieli prawo u siebie do tronu; mogli mieć paziów, szlachtę w swojej służbie. To wytłumaczenie jest potrzebne zarówno dla uniknięcia głupich krytyk ludzi nie mających o niczym pojęcia, jak dla stwierdzenia wielkich zabytków świata, który, jak powiadają, znika, a który tylu ludzi spycha w nicość, nie rozumiejąc go. Dzisiaj wobec znacznej ilości cudzoziemców napływających do Paryża oraz wobec

powszechnej prawie ignorancji heraldycznej zaczyna wchodzić w modę tytuł księcia. Prawdziwymi książętami są tylko ci, którzy byli udziałni i którym przynależy tytuł *Wysokości*. Lekceważenie szlachty francuskiej dla tytułu księcia i racje, jakie za Ludwika XIV stworzyły przewagę *diuka*, były powodem, iż Francja nie upomniała się o tytuł *Wysokości* dla tych kilku książąt, jacy istnieją we Francji, prócz napoleońskich. Oto przyczyna, dla której książęta de Cadignan znajdują się w niższej, mówiąc nominalnie, pozycji w stosunku do innych książąt kontynentu.

Osoby z towarzystwa tzw. *dzielnicy Saint Germain* miały względy dla księżnej przez szacunek dla jej nazwiska, jednego z tych, które czcic się będzie zawsze, dla jej nieszczęść, których już nie roztrząsano, oraz piękności, jedynej rzeczy, jaką zachowała ze zgasłego blasku. Świat, którego była wprzód ozdoba, miał dla niej uznanie, iż włożyła poniekąd welon klasztorny, zamykając się u siebie. Ten akt dobrego smaku był dla niej bardziej niż dla jakiegokolwiek innej ogromnym poświęceniem. Rzeczy wielkie znajdują zawsze we Francji tak żywe odczucie, iż księżna odzyskała swoim zamknięciem wszystko, co mogła stracić w mniemaniu publicznym za czasu swego blasku. Widywała tylko jedną z dawnych przyjaciółek, margrabinę d'Espard<sup>5</sup>; a i u niej nie bywała na wielkich zebraniach ani balach. Odwiedzały się wcześniej rano, jak gdyby w tajemnicy. Kiedy księżna była u przyjaciółki na obiedzie,

---

<sup>5</sup> *margrabina d'Espard* – postać ta pojawiła się także w innych powieściach Balzaka: *Stracone złudzenia* i *Ostatnie wcielenie Vautrina*. [przypis edytorski]

margrabina nie przyjmowała nikogo. Pani d'Espard była idealna dla księżnej; zmieniła łożę we *Włoskim*, opuściła pierwsze piętro dla głębokiej łóżki na parterze, tak iż pani de Cadignan mogła przyjść do teatru, nie będąc widzianą i opuścić go incognito. Mało kobiet pozbawiłoby się satysfakcji wleczenia w swoim orszaku upadłej dawnej rywalki i głoszenia się jej dobrodziejką. Zwolniona w ten sposób od rujnujących tualet księżna korzystała poufnie z pojazdu margrabiny, którego nie byłaby przyjęła publicznie. Nikt nigdy nie dowiedział się pobudek pani d'Espard; ale postępowanie jej było szczytne i obejmowało przez długi czas cały świat drobiazgów, które brane pojedynczo zdają się głupstwem, natomiast oglądane w sumie mają coś gigantycznego.

W r. 1832 trzy lata przyprószyły śniegiem awanturki diuszesy de Maufrigneuse i wybieliły ją tak dokładnie, iż trzeba było wielkich wysiłków pamięci, aby sobie przypomnieć drażliwe okoliczności jej poprzedniego życia. Z królowej ubóstwianej przez tylu dworaków i której wybryki mogłyby wypełnić liczne tomy romansów, została kobieta jeszcze rozkosznie ładna, licząca lat trzydzieści sześć, ale mająca wszelkie prawo przyznawać się tylko do trzydziestu, mimo że była matką diuka Jerzego de Maufrigneuse, dziewiętnastoletniego młodzieńca, pięknego jak Antinous i pełnego najświetniejszych nadziei. Matka chciała go przede wszystkim bogato ożenić. Być może projekt ten był tajemnicą zażyłości z margrabiną, której salon uchodzi za pierwszy w Paryżu i gdzie mogła z czasem wybrać między herytierami żonę dla Jerzego. Księżna

widziała jeszcze pięć lat dzielących ją od małżeństwa syna; lat pustych i samotnych, aby bowiem zasłużyć dobre małżeństwo, prowadzenie jej musiało być bez zarzutu.

Księżna mieszkała przy ulicy de Miromesnil, zajmując za umiarkowaną cenę parter ładnego pałacyku. Umiała spożytkować ze smakiem resztki dawnej wspaniałości. Wytworność wielkiej damy oddychała tam jeszcze. Żyła otoczona pięknymi rzeczami, świadczącymi o wyższym typie istnienia. Na kominku widać było wspaniałą miniaturę, portret Karola X, pędzla pani de Mirbel, pod którą wyryte były te słowa: *Ofiarowane przez króla*; zaś, jako *pendant*, portret księżnej de Berni, która była dla niej tak szczególnie łaskawa. Na stole błyszczał album olbrzymiej ceny, jakiego żadna z mieszczek, królujących obecnie w naszym przemysłowym i wścibskim społeczeństwie, nie ośmieliłaby się pokazać publicznie. Odwaga ta cudownie malowała kobietę. Album zawierał portrety, między którymi znajdowało się ze trzydziestu bliskich przyjaciół, mienionych przez świat jej kochankami. Ta liczba była oszczerstwem; ale, co się tyczy jakiego tuzina, była to może, mówiła pani d'Espard, jedynie prosta obmowa. Portrety Maksyma de Trailles, de Marsaya, Rastignaka, margrabiego d'Esgringon, generała Montriveau, margrabiów de Ronquerolles i d'Adjuda-Pinto, księcia Galathionne, młodych diuków de Grandlieu, de Rethore, pięknego Lucjana de Rubempre, były zresztą oddane z wielką kokieterią pędzla przez najsłynniejszych artystów. Ponieważ księżna przyjmowała ledwie parę osób z

tej kolekcji, nazywała żartobliwie tę księgę katalogiem swych omyłek. Nieszczęście uczyniło tę kobietę dobrą matką. Przez piętnaście lat Restauracji nadto się bawiła, aby myśleć o synu; ale, cofnąwszy się w ustronie, ta świetna egoistka pomyślała, że uczucie macierzyńskie posunięte do ostatnich granic stałoby się dla jej życia rozgrzeszeniem; jest wielu ludzi tkliwego serca, którzy darują wszystko wybornej matce. Kochała syna tym lepiej, ile że nie miała już nic innego do kochania. Jerzy de Maufriageuse jest zresztą z tych dzieci, które mogą głaskać wszystkie macierzyńskie próżności; toteż księżna uczyniła dlań wszelkie poświęcenia. Zdobyła się dla Jerzego na stajnię i remizę, ponad którymi zajmował on sam apartamencik, złożony z trzech rozkosznie umeblowanych pokoi; nałożyła sobie wiele prywatności, aby zachować dlań konia pod siodło, kabriolet i małego grooma. Sama zatrzymała jedynie pokojówkę, za kucharkę zaś dawną dziewczynę kuchenną. Groom młodego diuka miał wówczas służbę nieco ciężką. Toby, dawny groom *nieboszczyka* Beaudenord – jaki bowiem koncept obiegał w świecie na poczet tego zrujnowanego eleganta – ów młody groomik, który w dwudziestu pięciu latach zawsze uchodził za czternaście, musiał znaleźć czas na chędożenie koni, czyszczenie kabrioletu lub tilbury, towarzyszenie swemu panu, sprzątanie mieszkania i wystawanie w pokoju księżnej dla oznajmiania gości, jeżeli przypadkiem oczekiwała uroczystszej wizyty. Kiedy się pomyśli, czym była za Restauracji piękna diuszesa de Maufriageuse, jedna z królowych Paryża, królowa pełna blasku,

której zbytek zawstydziłby może najbogatsze damy Londynu, było coś niemal wzruszającego w tym skromnym gniazdku przy ulicy Miromesnil, o kilka kroków od jej wspaniałego pałacu, którego żadna fortuna nie była w stanie zamieszkać i który młot spekulantów zburzył, aby uczynić zeń ulicę. Kobieta zaledwie przyzwoicie obsłużona przez trzydziestu lokai, która posiadała najpiękniejsze salony, najładniejsze apartamenciki, buduariki w Paryżu, która dawała w nich tak wspaniałe zabawy, żyła w mieszkaniu z pięciu ubikacji: przedpokój, jadalnia, salon, sypialnia i gotowalnia z dwiema kobietami za całą usługę.

– Och, Diana jest cudowna dla syna – mówiła szczwana kumosią, margrabina d'Espard – i to cudowna bez emfazy, czuje się szczęśliwa. Nikt nie byłby przypuścił, że ta kobieta tak lekka może być zdolna do postanowień przeprowadzonych z podobną wytrwałością; toteż nasz dobry arcybiskup otoczył ją opieką, robi co może dla niej, właśnie skłonił starą hrabinę de Cinq-Cygne, aby jej złożyła wizytę.

Przyznajmyż to zresztą! Trzeba być królową, aby umieć abdykować i zstąpić z godnością z wysokiej pozycji, która nigdy nie jest zupełnie stracona. Ci tylko, którzy mają świadomość, iż są niczym przez siebie samych, okazują żal, upadając, lub też szemrzą i czepiają się przeszłości. Zmuszona obchodzić się bez rzadkich kwiatów, wśród których przyzwyczajona była żyć i które tak podnosiły urok jej osoby, ponieważ niepodobieństwem było nie porównywać jej do kwiatu, księżna dobrze wybrała swoje parterowe mieszkanko: miała przy nim ładny ogródek,

pełen krzewów, z zielonym trawnikiem, który rozweselał tę spokojną ustron. Mogła mieć około dwunastu tysięcy franków renty, a i na ten skromny dochód składało się roczne wsparcie wyznaczone przez starą księżną de Navarreins, ciotkę po mieczu młodego diuka, oraz drugie wsparcie przesyłane przez księżną d'Uxelles, z zapadłego majątku, gdzie ciułała tak, jak umieją ciułać stare księżne, których Harpagon mógłby być uczniem. Książę żył na obczyźnie, wciąż oddany na rozkazy swoich wygnanych panów, dzieląc ich złą dolę i służąc im z inteligentnym i bezinteresownym poświęceniem. Pozycja księcia de Cadignan umacniała jeszcze pozycję jego żony w Paryżu. U księżnej to, w jej mieszkaniu, generał, któremu winni jesteśmy zdobycie Afryki, miał, w czasie usiłowań księżnej de Berri w Wandei, narady z wodzami legitymistów, tak bardzo księżna znajdowała się na uboczu, tak mało smutne jej położenie budziło podejrzeń w obecnym rządzie. Widząc jak zbliża się straszliwe bankructwo miłości, owa *czterdziestka*, poza którą tak niewiele już istnieje dla kobiety, księżna rzuciła się w królestwo filozofii. Czytała, ona, która przez szesnaście lat objawiała największy wstręt do rzeczy poważnych. Literatura i polityka są dziś dla kobiet tym, czym niegdyś była dewocja, ostatnim schronieniem zalotności. W salonach mówiono, iż Diana chce pisać książkę. Od czasu jak z ładnej, uroczej kobiety księżna przeszła na *rozumną*, w oczekiwaniu aż czas jej minie zupełnie, uczyniła z przywileju bywania w swoim domu najwyższy zaszczyt, osobliwe wyróżnienie. Pod osłoną tych zajęć mogła oszukać jednego

ze swych pierwszych kochanków, de Marsaya, najwpływowszą osobistość mieszczańskiej polityki ukoronowanej w lipcu 1830; przyjmowała go niekiedy wieczorem, podczas gdy marszałek i kilku legitymistów rozmawiało po cichu w jej sypialni o opanowaniu królestwa, rzeczy, której nie można było dokonać bez udziału idei, jedyne go czynnika powodzenia, o którym spiskowcy zapominali! Była to ładna zemsta ładnej kobiety, zażartować tak z pierwszego ministra, czyniąc zeń parawan dla spisku przeciw własnemu rządowi. Zdarzenie to, godne pięknych dni *Frondy*, stało się treścią najdowcipniejszego w świecie listu, który księżna napisała do *JEJMOŚCI*, zdając sprawę z negocjacji. Diuk de Maufrigneuse pospieszył do Wandei i zdołał wrócić potajemnie, nie skompromitowawszy się, ale nie uchylwszy się od podzielenia niebezpieczeństw *JEJMOŚCI*, która, na nieszczęście, odesłała go, skoro wszystko zdawało się stracone. Być może żarliwa czujność młodego człowieka byłaby udaremniła zdradę. Mimo iż ciężkie zaiste były winy diuszesy de Maufrigneuse w oczach mieszczańskiego świata, zachowanie syna wymazało je z pewnością w oczach arystokracji. Była w tym niewątpliwie szlachetność i wielkość, aby tak narazić jedyne go syna i dziedzica historycznego domu. Bywają osoby, rzekomo sprytne, które naprawiają błędy życia prywatnego usługami politycznymi i na odwrót; ale u księżnej de Cadignan nie było żadnego wyrachowania. Być może nie ma go tak samo u wszystkich, którzy postępują w ten sposób. Wypadki odgrywają dużą rolę w tych sprzecznościach.

Podczas pierwszych ładnych dni maja 1833, margrabina d'Espard i księżna kręciły się – nie można powiedzieć przechadzały – po jedynej ścieżce biegnącej dokoła trawnika, w blasku ostatnich promieni słonecznych, około drugiej po południu. Wygrzane słońcem mury tworzyły ciepłą atmosferę w tej małej przestrzeni, którą napełniały swą wonią kwiaty, dar margrabiny.

– Stracimy niebawem de Marsaya – rzekła pani d'Espard – a razem z nim uniknie ostatnia nadzieja losu dla diuka de Maufrigneuse; od czasu bowiem jak go tak dobrze wystrychnęłaś na dudka, ten wielki polityk rozkochał się w tobie na nowo.

– Mój syn nie pogodzi się nigdy z Orleanami – rzekła księżna – choćby miał umrzeć z głodu, choćbym ja miała pracować na niego. Ale Berta de Cinq-Cygne nie wydaje mu się niechętna.

– Dzieci – rzekła margrabina d'Espard – nie mają tych samych zobowiązań co ojcowie.

– Nie mówmy o tym – rzekła księżna. – O ile nie zdołam urobić margrabiny de Cinq-Cygne, ostatecznie mogę ożenić syna z jaką córką kowala, jak zrobił ten smarkacz d'Esgrignon!

– Czyś go kochała? – spytała margrabina.

– Nie – odparła poważnie księżna. – W naiwności d'Esgrignona było coś z prowincjonalnego dudka, na czym spostrzegłam się nieco za późno lub za wcześnie, jeżeli wolisz.

– A de Marsay?

– De Marsay bawił się mną jak lalką. Byłam taka młoda! Nie kochamy nigdy mężczyzn, którzy występują w roli guwernerów,

nadto urażają nasze próżnostki. Oto niebawem trzy lata zupełnej samotności, i wierz mi, ten spokój nie miał w sobie nic przykrego. Tobie jednej ośmielę się powiedzieć, że tutaj czułam się szczęśliwą. Byłam znudzona adoracjami, zmęczona bez przyjemności, drażniona powierzchownymi wzruszeniami, którym serce było obce. Wszyscy mężczyźni, których znałam, wydali mi się mali, płacy, powierzchowni; żaden nie sprawił mi najłżejszej niespodzianki, żaden nie miał prostoty, wielkości, delikatności. Byłabym pragnęła spotkać kogoś, kto by mi zaimponował.

– Czyżby z tobą było tak jak ze mną – spytała margrabina – czyżbyś mimo chęci kochania nigdy nie napotkała miłości?

– Nigdy – odparła księżna, kładąc rękę na ramieniu margrabiny.

Usiadły na prostej drewnianej ławce, pod krzakiem rozkwitłego jaśminu. Obie wyrzekły słowa uroczyste dla kobiet w ich wieku.

– Tak samo jak ty – ciągnęła księżna – wzbudziłam może więcej miłości niż inne kobiety; ale wśród tylu przygód, czuję to, nie poznałam szczęścia. Popełniłam dużo szaleństw, ale miały one cel, a ten cel oddalał się w miarę, jak się posuwałam! W zestarzałym moim sercu czuję niewinność, której nikt nie uszczknął. Tak, pod tyłoma doświadczeniami spoczywa pierwsza miłość, którą można by obudzić; tak samo jak, mimo tylu skaz i udręczeń, czuję się młodą i ładną. Można kochać, nie będąc szczęśliwą, można być szczęśliwą i nie kochać; ale kochać i

posiąść szczęście, skojarzyć te dwie olbrzymie rozkosze, to cud. Ten cud nie ziścił się dla mnie.

– Ani dla mnie – rzekła pani d'Espard.

– Prześladuje mnie w moim schronieniu okropny żal: bawiłam się, ale nie kochałam.

– Cóż za nieprawdopodobny sekret! – wykrzyknęła margrabina.

– Och, droga – odparła księżna – takie sekrety możemy powierzyć tylko sobie wzajem: nikt w Paryżu nie uwierzyłby nam.

– I – rzekła margrabina – gdybyśmy nie przekroczyły obie trzydziestu sześciu lat, nie uczyniłybyśmy sobie może tego zwierzenia.

– Tak, kiedy jesteśmy młode, miewamy bardzo niemądre próżności! – Rzekła księżna. – Podobne jesteśmy nieraz do tych ubogich młodych ludzi, którzy bawią się wykałaczką, aby wmówić w publiczność, że jedli dobry obiad.

– Ostatecznie, żyjemy jeszcze – odparła z wyzywającym wdziękiem pani d'Espard, czyniąc prześliczny gest świadomej niewinności – i żyjemy, jak sądzę, na tyle, aby umieć znaleźć sobie odwet.

– Kiedyś mi powiedziała swego czasu, że Beatrix wyjechała z Contim, myślałam o tym całą noc. Trzeba być bardzo szczęśliwą, aby poświęcić w ten sposób pozycję, przyszłość i wyrzec się na zawsze świata.

– To gąska – odparła poważnie pani d'Espard. – Panna

des Touches była uszczęśliwiona, iż pozbyła się Contiego. Beatrix nie domyśliła się, jak bardzo ta rezygnacja niepospolitej kobiety, która nie bronila ani przez chwilę rzekomego szczęścia, wskazywała na nicość Contiego.

– Będzie tedy nieszczęśliwa?

– Już jest – odparła pani d'Espard. – Po co rzucać męża? Czyż to nie jest u kobiety przyznanie się do niemocy?

– Przypuszczam zatem, że pobudką pani de Rochefide nie była chęć kosztowania w spokoju doskonałej miłości, tej miłości, której słodczye są dla nas obu jeszcze tylko marzeniem?

– Nie, małpowała po prostu panią de Beauseant i panią de Langeais, które, mówiąc między nami, w epoce mniej pospolitej niż nasza byłyby, jak i ty zresztą, postaciami równie wielkimi jak la Valliere, Montespan, Diana de Poitiers, księżna d'Estampes i de Chateauroux.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.